

*Maciej Uliński*

## Hegel i dialektyka płci

Katarzyna Guczalska, *Miłość i cnota polityczna. Rodzina i kobieta w filozofii Hegla*, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, Księgarnia Akademicka 2002, s. 148.

Czytanie klasycznej literatury filozoficzno-społecznej zawsze ożywia naszą myśl, zniewoloną presją współczesnych standardów sprawiedliwości, poprawności politycznej czy zwykłej mody intelektualnej. Pozwala też spojrzeć na kwestie wciąż sporne z większą dozą krytycyzmu. Niekiedy jednak jest to zadanie trudne. W przypadku niektórych, operujących zawiłym językiem tekstów filozoficznych dla wielu skądinąd wykształconych osób nawet zniechęcające. Stąd potrzeba popularnych, a zarazem rzetelnych prezentacji poglądów klasyków, zwłaszcza w zakresie współcześnie dyskutowanej tematyki społeczno-politycznej. Potrzebie takiej czyni załość zgrabna prezentacja Hegłowskiej koncepcji rodziny oraz jej miejsca i znaczenia w całokształcie życia społecznego, zawarta w książce Katarzyny Guczalskiej. Przypomina ona stosunkowo rzadko dyskutowane wątki filozofii Hegla, przy czym autorkę interesuje nie tylko kształt poglądów sławnego filozofa, ale i pytanie o możliwość znalezienia w ich obrębie jakiegoś załączka autodeterminacji zmian w kierunku bliższych nam, bardziej egalitarnych standardów relacji płci. Pytanie, na które nie pada rozstrzygająca odpowiedź.

Ukazane jednak zostają różne jej możliwości. Zadanie trudne, zwłaszcza nastawienie omawianego filozofa, bardziej na opis logiki funkcjonowania i rozwoju znanych historycznych form wspólnotowych (wszak sowa Minerwy, jak twierdził, wylatuje o zmierzchu) niż na jakąkolwiek futurologię. Autorkę zdaje się intrygować wartość przypisywana przez Hegla polaryzacji ról społecznych na męskie i kobiece, nowoczesność, o ile nie aktualność (*sic!*) teorii Hegłowskiej w zakresie problematyki przemocy w rodzinie, kwestii rozwodu, roli rodziny w kształtowaniu postaw oby-

watelskich oraz w opisie relacji między funkcjami małej rodziny (tzn. złożonej z małżonków i dzieci) a funkcjami racjonalnie opiekuńczego, ale i wymagającego współdziałania (nietolerowanie bumelantów) państwa. Autorka prowadzi czytelnika od omówienia związków myśli społecznej Hegla z tradycją protestancką, przez analizę węzłowego dla Heglowskiej teorii społecznej pojęcia „etyczności”, zwłaszcza w jego aspekcie solidarności grupowej, do bardziej szczegółowych rozważań na temat Heglowskiej wizji życia rodzinnego, problematyki dyferencjacji ról rodzajowych i dalszych jej skutków moralnych i psychologicznych, ze szczególnym podkreśleniem miejsca i znaczenia kobiety w życiu rodzinnym i społecznym. Zagadnienia te omawia odwołując się przede wszystkim do Heglowskiej *Fenomenologii ducha* oraz *Zasad filozofii prawa*.

Konfrontuje je, zresztą dość wyrywkowo, z poglądami współczesnych Heglowi filozofów niemieckich (głównie Kanta, Schleiermachera i Marxa), by w ostatnim rozdziale zestawić jego poglądy z poglądami popularnego ostatnio w niektórych kręgach filozoficznych w Polsce Emmanuela Lévinasa. Nietrudno zgadnąć, że szybko okazuje się, jak daleko temu ostatniemu do głównego bohatera prezentowanej książki. W kontekście tej konfrontacji trudno powstrzymać się od wyrażenia żalu, że autorka nie sięgnęła do porównawczego zestawienia myśli Heglowskiej z całym wachlarzem poglądów na rodzinę w europejskiej myśli oświeceniowej, zwłaszcza francuskiej. Zestawienie takie zapewne dałoby czytelnikowi więcej do myślenia. Zwłaszcza pewne analogie filozofii autora *Emila* i *Umowy społecznej* z omawianymi tu tekstami pozwoliłyby na lepsze uchwycenie swoistości myśli Hegla w interesującym autorkę zakresie, a także uwypukliłyby pewien obszar nieoryginalności tej myśli, czyli tego, co wspólne wielu pisarzom politycznym ery nowożytnej na długo przed Heglem. Z kolei zestawienie tekstów Hegla z pracami Diderota, Benthama czy Condorceta pozwoliłoby pokazać eksponowanie przez Hegla etycznej roli kobiety jako matki, żony i siostry w podtrzymywaniu elementarnych wartości w relacjach międzyludzkich i jej cenę w postaci odsunięcia kobiet od bezpośredniego udziału w życiu publicznym. Rozpatrując swoisty walor tego odsunięcia (kobiecie wypada upomnieć się o wartości, o których związany z porządkiem obywatelskim, a tym bardziej państwowym, mężczyzna musi milczeć), Guzczalska, zgodnie ze współczesnym standardem, określa je jako dyskryminujące, choć jednocześnie zauważa ujemne strony takiego zróżnicowania rodzajowego także dla drugiej (to jest męskiej) strony. Pochłonięty działalnością ekonomiczną i polityczną mężczyzna musi stłumić w sobie elementarne uczucia związane z etycznością relacji osobistych. Konsekwencją jest, co podkreślał już Rousseau, pewne zubożenie wrażliwości emocjonalnej mężczyzny lub przynajmniej umiejętności i możliwości jej wyrażania, związane z oddaniem się do dyspozycji wspólnoty w imię

jej nadrzędnych interesów. Nieprzypadkowo idea obywatelstwa wiązana była z pełną gotowością do służby wojskowej jako najwyższej posługi moralnej. Toteż obowiązki obywatelskie postrzegano z końcem XVIII w. raczej jako racjonalny, ale zarazem wymagający ofiar i wyrzeczeń ciężar niż jako przywilej. Kobięcie trudy obywatelstwa miały być oszczędzone. Jako dalekiej od brutalności życia walki ekonomicznej i politycznej, przypaść jej miał teraz swoisty przywilej zachowania elementarnej wrażliwości moralnej. Kreowany przez kobietę dom stać się też miał oazą szczęścia dla powracającego z ekonomicznego, politycznego czy w końcu militarne go pola walki obywatela i patrioty. Tak to już jest, że na wiele różnicowań społecznych można popatrzeć z dwóch skrajnie różnych perspektyw. Kogo dane różnicowanie dyskryminuje, a kogo uprzywilejowuje – bywa kwestią sporną. Wielu filozofom politycznym przełomu XVIII i XIX w. przypisany działalności w sferze publicznej mężczyzna nie jawił się jako „zwycięzca w życiu”, ale raczej jako odpowiedzialny męczennik nowego, racjonalnego porządku. Większości, choć bynajmniej nie wszystkim, wydawało się, że wspomniane różnicowanie ról społecznych na męskie i kobiece pozwala na optymalne wykorzystanie potencjałów obojga płci i służy wzmocnieniu wzajemnych więzi (różni potrzebują się bardziej niż podobni).

W książce Guczalskiej jest coś z sentymentu i nostalgii za tym rozumowaniem. Jest w niej wszak zrozumienie dla wartości rodziny, zrozumienie zagrożenia jej klasycznej (heglowskiej) postaci egoistycznym indywidualizmem, wiązaniem ideału samorealizacji człowieka wyłącznie z obszarem życia publicznego i przymusowym zrównywaniem płci we wszelkich aspektach życia. Jest wreszcie niepokój związany z podejrzeniem, iż może Hegel miał rację, wierząc w istnienie jakiejś bezwzględnej, a więc nigdy nieusuwalnej społecznej swoistości płci. Jest wreszcie podjęta, wbrew oczywistym faktom, próba wykreowania Hegla na pisarza wręcz postępowego, a to dzięki zestawieniu jego koncepcji rodziny z podejściem określanym przez autorkę mianem naturalistycznego, polegającego na akceptacji władzy w małżeństwie silniejszego partnera, najczęściej mężczyzny, i bezwzględnego poddaństwa dzieci kaprysom rodziców. Zawężony kontekst analizy porównawczej sprawia, że bynajmniej nie nowatorski Hegel (wystarczy porównać jego poglądy z tekstami współczesnych mu: Diderota, Wollstonecraft lub Benthama) wypada tu o wiele korzystniej, niż na to zasługuje. Wreszcie za pewien niedostatek książki, aczkolwiek jakoś wytłumaczalny przyjętą formułą sprawozdawczości, uważam brak komentarza do Heglowskiej krytyki katolicyzmu w zestawieniu z protestantyzmem, którą autorka sprawozdaje w rozdziale pierwszym. Hegel ma niewątpliwie rację, podkreślając związek reformacji z kształtowaniem się nowożytnych stosunków ekonomicznych (co znacznie później uwypu-

klił M. Weber w słynnej pracy *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*). Niemniej pozostawienie bez komentarza skojarzenia „średniowiecznego katolicyzmu” z nieróbstwem rodzi w polskim czytelniku, wiążącym z tym okresem historycznym przede wszystkim benedyktyńską dewizę „módl się i pracuj”, pewien dyskomfort poznawczy. Krytyka duchowieństwa katolickiego, jako płytkiego i zapijaczonego, kojarzy mu się prędzej ze współczesną Heglowi *Monachomachią*, a z protestantyzmem skłonny jest wiązać raczej odstraszący wzór ojca-patriarchy, znany z obrazów filmowych Bergmana, niż sielankowy opis dobroci znanych Heglowi północnoniemieckich pastorów. Historyk protestantyzmu mógłby dorzucić garść kontrprzykładów zarówno z teorii (apoteoza bezwzględnej władzy ojca w pracach R. Filmera), jak i praktyki, wprawdzie bardziej kalwińskiej niż luteranckiej proveniencji. Ta uwaga dotyczy sprawy może nie najważniejszej, ale też dobrze, jak miemam, ilustruje trudności, na jakie musi napotkać każdy ważący się na podjęcie trudu popularyzacji myśli Hegla szerszemu niż profesjonalne grono czytelników.

Rzecz jasna, w krótkim komentarzu nie sposób ukazać całego tematyckiego bogactwa prezentowanej pozycji. Niewątpliwie stanowi ona dobre uzupełnienie wydanej przed kilku laty, również przez Ośrodek Myśli Politycznej, pracy Z. Stawrowskiego *Państwo i prawo w filozofii Hegla*. Walory językowe książki Katarzyny Guczalskiej powinny stanowić dodatkową zachętę dla szerokiego, w co nie wątpię, grona jej czytelników.

Maciej Uliński

---